

MARGINESY

Tajemnica

Kasia poprawiła niedbale związane włosy. Mama już od kilku miesięcy perswadowała jej, że smętnie zwisające z czoła wielokrotnie farbowane kłaczki powinna obciąć na krótko. Chcąc silniej zaznaczyć swoją obojętność w stosunku do próśb matki, dziewczyna niedawno po raz kolejny przefarbowała włosy. Efektem tych eksperymentów było teraz wielokolorowe „siano”, które nie kontrastowało jednak z ogółem jej wyglądu. Założyła na siebie czarną tiulową spódniczkę, celowo podarte rajstopy oraz czarny podkoszulek z jaskraworóżową czapką. Usta przeciągnęła błyszczkiem – o ile dyrekcja jej szkoły zdążyła już przywyknąć do ekstrawagancji jej ubioru, to makijaż nadal był niedopuszczalny. Matka, pokrzykując, pośpieszała Kaśkę – szesnastoletnia Kasia i jej ośmioletni brat byli już bowiem spóźnieni do szkoły. Wyjątkowo, przez ostatni tydzień odwoził ich do szkoły ojciec. Mężczyzna był z zawodu architektem – nie pogodziwszy się ze sztywnymi godzinami pracy w firmie, postanowił założyć własną, do której z radością codziennie się spóźniał. W nieco gorszej sytuacji był jego synek, który – w przeciwieństwie do ojca i siostry – bardzo się tymi spóźnieniami przejmował.

Od kilku dni obowiązki budzenia i odwożenia, a także załatwiania późniejszego transportu powrotnego spadł na rodziców Kaśki. Sytuacja ta była wynikiem nagłego i niespodziewanego zniknięcia pani Heli. Pani Hela pracowała u rodziców Kasi już od dwóch lat, co było jak dotychczas rekordowym stażem. Z anielską cierpliwością wytrzymywała huśtawki nastrojów Kasi, a także dzielnie stawiała czoła atakom pytań jej brata, który z czasem bardzo ją zresztą polubił. Właściwie – to pani Hela trzymała w ryzach tę dość chaotyczną rodzinę. Dyktowała odpowiednie godziny posiłków, starała się utrzymać względną czystość w mieszkaniu i łagodziła drobne domowe konflikty.

Wszyscy członkowie rodziny Kasi wprost przepadali za panią Helą. Wszyscy, prócz niej samej. Dziewczynę drażniło jej ciągle wspomnianie minionych czasów i negatywny stosunek do jej eksperymentów z wyglądem czy nowych chłopaków. Problemy, jakie Kasia miała z panią Helą, bywały nieraz znacznie cięższe niż konflikty z rodzicami, którzy zresztą sami zachowywali się niejednokrotnie jak para nastolatków.

Zdarzało się, że dziewczyna snuła w myślach plany „usunięcia” pani Heli. Na planach się jednak w jej przypadku kończyło. Gdy kobieta kolejny dzień z rzędu nie pojawiła się w pracy, rodzice Kasi zaczęli swoje małe prywatne śledztwo. Choć pani Hela mieszkała sama, wiedzieli, że ma córkę. Niestety, gdy chcieli podsumować swoją wiedzę o starszej pani, okazało się, że ta zawsze otwarta i skłonna do pomocy kobieta niewiele mówiła o sobie. Odnalezienie córki okazało się natomiast bardziej kłopotliwe niż można się było spodziewać. Tym bardziej, że wszystkich zaskoczył fakt młodego wieku córki pani Heli oraz to, że przebywa ona w ośrodku leczenia uzależnień. Rodzice Kasi skontaktowali się z dziewczyną, jednak była ona mocno otumaniona lekami. Personel ośrodka przyznał zaś, że pani Hela już od kilku dni nie odwiedzała córki.

Również kolejne tropy okazywały się ślepe. Coraz bardziej martwiło to rodziców Kasi – wszystko wskazywało na to, że kobieta wyszła spokojnie do pracy i po prostu zniknęła, choć, w świetle zdobytej wiedzy, nie planowała żadnej ucieczki. Rodzice Kasi snuli coraz bardziej fantastyczne wizje przebiegu wydarzeń tego, co mogło się stać z panią Helą. Nikt jednak nawet nie dopuszczał myśli, że mogło jej się stać cokolwiek złego. Mimo to, przypuszczenia rodziców doprowadzały do szlochu brata Kasi – chłopiec chyba najbardziej ze wszystkich przeżywał zniknięcie niani.

Podczas gdy policja pozostawała zupełnie bezradna, rodzice Kasi kontynuowali swoje śledztwo. Stwierdziwszy, że pani Hela nie miała nikogo na tyle bliskiego, kto by im mógł pomóc, próbowali rozwikłać zagadkę, chwytając się coraz bardziej absurdalnych metod – łącznie z wizytami u wróżbitów i innych podejrzanych typów.

Rodzice Kasi, zajęci śledztwem, dopiero po jakimś czasie zorientowali się, jak bardzo ono drażni ich córkę. Po raz pierwszy zwrócili także uwagę na to, jak dziewczyna spędza wolny czas i z kim się spotyka. Brnąc dalej w swoje dochodzenie, które, jak mniemali, powinno zakończyć się sukcesem i odnalezieniem kobiety – traktowanym więc, póki co, bardziej w kategoriach zabawnego urozmaicenia codzienności – natrafili jednak na niewielkie ślady krwi tuż obok spizarki. Okazało się jednak, że nie była to krew, a farby do robienia makijażu córki.

Coraz bardziej niepokojące stawało się natomiast zachowanie brata Kasi. Od kilku dni chłopiec był tak osłabiony, błąd i rozpalony gorączką, że przez cały czas przebywał w domu pod opieką matki. Z dnia na dzień, jego stan się pogarszał, a kolejni wezwani lekarze nie mogli zdiagnozować przyczyn choroby. W trakcie jednej z ciężkich nocy, chłopiec przez cały czas majaczył o opuszczonym domu. Początkowo, rodzice ignorowali koszmarny gorączkującego syna. Po kilku godzinach zorientowali się jednak, że w pobliżu ich domu znajduje się szopa, która pasuje do opisów chłopca.

Jeszcze zanim nastał świt, ojciec Kaśki wziął wielką latarkę i, na wszelki wypadek, niewielki kij i postanowił przeszukać opuszczoną starą szopę. Prócz wielu starych narzędzi, mebli i nikomu nieprzydatnych staroci nie znalazł tam jednak nic ciekawego. Dopiero w ostatniej chwili jego uwagę zwróciło niewielkie wieko prowadzące do piwniczki. Zszedłszy do piwniczki, mężczyzna odnalazł przemrożone ciało pani Heli.

Przerażony mężczyzna wrócił do domu i powiadomił o wszystkim żonę. Wtedy też zszedł na dół ich syn, który opowiedział, jak Kaśka, przygotowując się na bal przebierańców, wysmarowała się całą sztuczną krwią, pozorując swoje samobójstwo. Dziewczyna chciała tylko zakpić z niani i zobaczyć jej reakcję. Nie podejrzewała, że doprowadzi ją do zawału. Tuż po tym, jak zdała sobie sprawę, że kobieta nie oddycha, przerażona, zamiast zadzwonić po karetkę, z pomocą swojego chłopaka ukryła trupa w starej szopie.

Gdy chłopiec już kończył swoją opowieść, do kuchni weszła przerażona Kasia. Po raz pierwszy od wielu lat bardzo płakała, licząc, że rodzice, jak zwykle, pomogą jej wyjść z kłopotów, w jakie się wplątała. I chyba po raz pierwszy spotkała się z tak absolutnym chłodem obojga rodziców, którzy, przerażeni, wzywali właśnie policję i karetkę.

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Narty i futbol

Niewątpliwie, najważniejszą tegoroczną zimową imprezą sportową są 48 mistrzostwa świata w narciarstwie klasycznym w Oslo-Holmenkollen (23.02 – 6.03). Do stolicy Norwegii pojechała skromna, bo czternastoosobowa, ekipa polskich sportowców. Tej niewielkiej liczbie nie należy się jednak dziwić, w końcu w narciarstwie Polacy nigdy nie zaliczali się do światowej czołówki. W dotychczasowej mistrzowskiej rywalizacji zdobyli w sumie 17 medali (8 złotych, 3 srebrne i 6 brązowych), co w porównaniu z Norwegią – 346 medali (27 zł. – 108 sr. – 111 br.), Finlandią – 264 (82 – 99 – 83), czy Szwecją – 160 (58 – 47 – 55), nie stanowi wielkiego osiągnięcia.

Największy udział w naszym dorobku mają Adam Małysz – 4 złota i 1 srebro, oraz Justyna Kowalczyk – 2 złota i 1 brąz. (Pozostałe 2 złote medale zdobyli: Wojciech Fortuna w Sapporo 1972 r. – wtedy olimpijskie medale traktowane były równocześnie jako mistrzowskie – i Józef Łuszczek w Lahti w 1978 r. w biegu na 15 km).

Justyna Kowalczyk i Adam Małysz mają realne szanse wzbogacenia polskiego i, co za tym idzie, własnego dorobku medalowego. Oboje są w dobrej dyspozycji i niezłej formie. Justyna Kowalczyk zdobyła przecież po raz trzeci z rzędu Kryształową Kulę za zwycięstwo w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, a Adam Małysz całkiem dobrze radzi sobie na skoczniach. Niektórzy dziennikarze posuwają się wręcz do tego, że w swoich wypowiedziach i tekstach niemal domagają się od wymienionej dwójki wywalczenia miejsca na mistrzowskim podium. I to na miejscu z numerem 1. Moim zdaniem, powinni ostudzić rozpalone głowy. A to dlatego, że w Oslo-Holmenkollen kandydatów do podium nie brakuje. W biegach kandydatkami do medali są przede wszystkim Norweżki na czele z Marit Bjørgen, a w skokach Austriacy i Norwegowie. Nie powinno się więc na siłę domagać zwycięstw od naszej dwójki. Z pewnością oboje dadzą z siebie wszystko. Należy ze spokojem przyjąć każdy wynik, a jeżeli będą medale, czego im serdecznie życzę, to będziemy się cieszyć.

Można powiedzieć, że mistrzostwa świata w narciarstwie klasycznym zamykają rywalizację w sportach zimowych. Będziemy więc zapewne znów uważniej śledzić poczynania futbolistów. W wielu krajach wznowiono już ligową rywalizację. Odbyły się także mecze w ramach Ligi Mistrzów i Ligi Europejskiej.

Podczas zgrupowania w Portugalii reprezentacja Polski rozegrała dwa mecze towarzyskie, wygrywając po 1:0 z Mołdawią i Norwegią. W pierwszym z nich powołani zawodnicy nie dowiedli swojej przydatności dla narodowej kadry. W drugim meczu polska drużyna wystąpiła w najsilniejszym aktualnie składzie. Przeciętne widowisko, w trakcie którego polscy piłkarze nie potrafili przeprowadzać przemyślanych i składowych akcji, zakończyło się dla nas zwycięstwem w dużej mierze za sprawą norweskiego bramkarza, którego błąd przyczynił się do zdobycia przez Polaków bramki. Trener Franciszek Smuda nie był zadowolony z tych występów.

Po serii meczów kontrolnych do boju o ligowe punkty przystąpiły również zespoły polskiej ekstraklasy. Sympatycy rodzimego futbolu z wyraźnym mieszanym uczuciami przyjmowali działania szefów klubów



w trakcie zimowej przerwy. Mam tu na myśli m.in. zabiegi transferowe – szefowie klubów szukali drużynowych uzupełnień za granicą. W efekcie, w czasie zimowej przerwy do Polski sprowadzono 35 zawodników z 22 krajów. W zdecydowanej większości są to zawodnicy przeciętni, by nie rzec – anonimowi. Kilka naszych drużyn jest zresztą wprost naszpikowanych graczami z importu. Dla przykładu, kadra Wisły Kraków przystępuje do rundy wiosennej, mając 15 obcokrajowców w swych szeregach. Czy są w tej grupce wybijający się zawodnicy? Raczej nie. Ciekawe, co pokaże wychwalany w swoim kraju Izraelczyk Maor Melikson. Takie działania Wisły zaskakują. Przecież to właśnie krakowski klub słynął przez lata z dobrej pracy szkoleniowej. W klubie tym zawsze było wielu utalentowanych i dobrych zawodników i wychowanków, by wymienić choćby nazwiska Szymanowskiego, Kmieciaka, Kapki, Kusto, Iwana czy Nawalki. Czyżby pod Wawelem zabrakło obiecującej futbolowo młodzieży? Myślę, że jej nie brakuje. Trzeba jednak takich chłopców „wyłuskać” i objąć solidnym szkoleniem. Widocznie szefowie Wisły, i nie tylko krakowskiego klubu, o tym zapomnieli. Po co szkolić, kiedy można sprowadzić obcokrajowca. Rzecz jednak w tym, że ci obcokrajowcy nie prezentują wybitnych umiejętności futbolowych i próżno mieć nadzieję, by polscy futboliści nauczyli się od nich czegoś dobrego. Zapewne, żaden liczący się klub z Europy nie ściągnąłby ich do siebie. Będą zatem grać w naszych drużynach i odbierać polskim graczom szanse na występy w zespołach ekstraklasy.

Tego typu działania nie są słuszne. Rzekłbym nawet, że są szkodliwe dla dalszego rozwoju polskiego futbolu. Moim zdaniem, szkoda pieniędzy na takie transfery. Większy pożytek byłby z tych pieniędzy, gdyby przeznaczyć je na solidne szkolenie młodych zawodników. Niestety, w naszym futbolu nie ma w tej materii rozsądnych planów i założeń szkoleniowych. Powinny nad tym czuwać władze PZPN z jego prezesem na czele. Ale tak nie jest.

Niezadowolony tym stanem rzeczy nie kryje trener Franciszek Smuda. Po prostu – w zastraszającym tempie kurczy mu się grupa zawodników, których mógłby powoływać na zgrupowania kadry. Inaczej mówiąc, nie ma z czego wybierać. Czarno widzę przyszłość naszego rodzimego futbolu.

I jeszcze jedna uwaga. Nie wierzę, że ci ściągnięci anonimowi obcokrajowcy umożliwią naszym drużynom nawiązanie w miarę przyzwoitej rywalizacji w europejskich pucharach. Krótko mówiąc – z tych transferów nic dobrego nie wyniknie.

HENRYK MARZEC